Dziennikarstwo francuzkie.

Historisch-politische Blaetter, pismo wychodzące w poszytach co dwa tygodnie w Monachijum, podaje w kilku numerach z bieżącego roku bardzo ciekawe wiadomości o dziennikarstwie francuzkim. Przytaczamy je poniżéj, aby czytelnicy nasi wiedzieli, jakiego to charakteru są czasopisma a zwłaszcza tak zwane liberalne, z których nasze polskie dzienniki, mianujące się katolickimi, czerpią wiadomości o sprawach Kościoła i jego stosunku do państwa.

Pismo monachijskie mówi najpiérw o zewnętrznym urządzeniu i położeniu prasy francuzkiéj. Ustęp ten lubo nie przypada ściśle do zakresu naszego kościelnego pisma, jednakże ze względu na bardzo zajmujące szczegóły nie od rzeczy będzie i tutaj go przytoczyć. Oto co czytamy:

Ze względu na niezmierny wpływ, jaki wywiera dziennikarstwo w tak podkopanych dziś stosunkach społecznych i politycznych, warto mu się przypatrzeć w kraju, gdzie dla wielkości rozstroju i wielu innych okoliczności dziennikarstwo większy jeszcze wywiera wpływ, aniżeli gdziekolwiek indziéj. Pole na którym dziennikarstwo we Francyji panuje, stosunki, w które wchodzi i które na nie wpływają, są tak ogromne i rozmajite, że tylko z trudnością wyrobić sobie można należyte o nim wyobrażenie. Chociaż dziennikarstwu francuzkiemu przypatruję się już od dawna na miejscu, chociaż się o wszystkim wywiadywałem i zgromadzałem materyjały, nie mogę przecież zapewnić, że dokładnie i wszechstronnie jego obraz przedstawię. Mniemam przecież, że to, co przytoczę, wystarczy, aby sobie czytelnik utworzył prawdziwe pojęcie i samodzielny wyrobił sąd o przedmiocie.

Uderzało już pewnie każdego, kto widział francuzkie dzienniki, że wszystkie ten sam mają format i że żaden z nich nie miewa dodatków.*) Jednego i drugiego zjawiska przyczyną jest prawodawstwo, które nakazuje, aby każdy polityczny dziennik miał tylko jeden arkusz objętości, by tym sposobem ograniczyć zbyt wielką skłonność Francuzów do wielomówstwa. Wedle prawa musi wydawca za każdy arkusz politycznego pisma, czy ono dziennie, tygodniowo, miesięcznie czy też w osobnéj wychodzi broszurze, zapłacić 6 fen. (6 centimes) od stępla jeżeli wychodzi w Paryżu, a 3 fen. na prowincyji. Prawo nadto określa bardzo wyraźnie, ile arkuszy wydawać wolno regularnie czasopismu lub dziennikowi; prawo nie dozwala, aby dziennik wychodził w dwóch arkuszach. Nadto musi każdy arkusz jeszcze przed drukowaniem być odstęplowanym, bo stęplowanie po wydrukowaniu spóźniałoby zbytecznie wydanie. Łatwo więc sobie wystawić, ile to pracy kosztuje posyłać codziennie tysiące arkuszy do urzędu stęplowego, aby je tam odstęplowano, zanim się dostaną do drukarni. Koszta wynikające za stęplowanie bardzo są znaczne, bo samo już cło od stęplowania kosztuje za 300 numerów, których dziennik paryzki rocznie wydaje, na rok 21 franków 60 cent. (około 6 tal). Skutkiem stępla staje się przeto dziennik przynajmniéj o 22 fr. rocznie droższym. Z dzienników zaś niemieckich mało tylko jest droższych nad tę cenę.

Drugą przyczyną równości formatu i braku dodatków jest przez prawo ustanowiony sposób rozsyłania i sprzedawania dzienników francuzkich. Na francuzkich pocztach można tylko wielkiego i małego Monitora zapisać i exemplarz takowych przesyła poczta tylko w pakietach, adresowanych do odpowiednich stacyj pocztowych, skąd numera rozsyłają do abonentów; wszystkie inne pisma polityczne można zapisywać tylko w administracyji tychże dzienników i tylko pod przepaską mogą być wysełane do przedpłacicieli. Każdego więc dnia trzeba wszystkie exemplarze osobno składać i kłaść w przepaskę. Że zaś przeciąg czasu pomiędzy ukończeniem druku a odchodzeniem pociągów koleji żelaznych bardzo jest krótki, przeto trzeba je wprost na koléj odsyłać. Nie dosyć na tym. Urzędnicy na koleji nie mogą się podejmować pracy, aby te numera uporządkować i oddawać na odpowiednich stacyjach. Muszą je więc już w administracyji uporządkować i stósownie do każdéj stacyji, gdzie mają być oddawane, w osobną jeszcze włożyć przepaskę. Całe takie paczki oddają potym urzędnicy na stacyjach. Każda pomyłka albo niedbałość w porządkowaniu lub rozdzielaniu sprawia, że numera wcale albo zbyt późno odchodzą.

Z tego sobie łatwo wystawić ile to pracy zajmuje rozsełanie dzienników. Wielka liczba dobrze wyćwiczonych pracowników codziennie tym zatrudniona. Jedni składają exemplarze, drudzy rżną przepaski, inni je przylepiają. Koszta druku, porządkowania i nakładania przepasek obliczają zwyczajnie po jednym cent. na numer. To znów wynosi talara na rok. Ponieważ depesze i wyciągi z innych gazet pochodzące z bióra korespondencyjnego *Havas* dopiero o drugiéj godzinie przychodzą do bióra redakcyjnego poczty a dopiero o 8 wieczorem odchodzą, przeto ustawienie czcionek i urządzenie formy musi prawie zawsze o 5 być dokonanym, aby mógł się rozpocząć druk, dający na godzinę około 6000 exemplarzy. O godzinie 7, najdaléj o 7¼ musi druk być skończonym, exemplarze w przepaskach, ponieważ potym tyle już ledwo jest czasu, aby dzienniki zanieść w największéj prędkości na pocztę.*) Jeże-

*) W kilka lat dozwolono dziennikom drukować dodatki do sprawozdań z posiedzeń izb francuzkich, ale z wyraźnym zastrzeżeniem, że w tych dodatkach nic innego nie będzie, jak tylko owe sprawozdania. Za to też nie ma stempla na dodatki. Tylko *Moniteur*, urzędownie uznany organ rządowy tyle ma dodatków, ile zechce. Jeszcze niedawno temu płacił i ten dziennik 6 fen. stemplowego; od niejakiego czasu ustało to przecież; zgadza się to wybornie z porządkiem państwa, boć przecież cło stemplowe płynie do kasy państwa.

*) Łatwo też teraz pojąć, że dodatki bardzoby wiele trudności sprawiły i tyle pracy namnożyły, że przy tak krótkim czasie nie podobnaby ich było dokonać. Poczta pobiera od każdego numeru 4 fen.; jeżeli do nich doliczymy 6 fen. stempla, wypadnie, żo państwo od każdego numeru dziennikarskiego pobiera 10 fen. Ponieważ więc poczta, stempel i adresowanie kosztuje rocznie około 11 talarów od eksemplarza, dla tego też tak są drogie dzienniki francuzkie, bo kosztują rocznie od 58 fr. do 80 fr. czyli od 15½ tal. do 21⅓ tal. W Paryżu

li się dziennik rozchodzi we więcéj niż 1200 exemplarzy na prowincyją, to musi dwa nakłady czynić. Wieczorne dzienniki wysyłają również swe nakłady wieczorem na prowincyją. Tylko dla Paryża drukują inne wydanie ranne, w którym jest wszystko to samo, wyjąwszy kilka wyciągów z dzienników urzędowych wieczornych i depeszy po godzinie 9 wieczorem przychodzących.

Co do anonsów i inseratów inne też tam są stósunki aniżeli u nas. Rzadko tylko przyjmuje je administracyja wprost, bo i bez tego aż nazbyt ma do czynienia. Dla tego jest w Paryżu kilka ajentów anonsowych i inseracyjnych, którzy biorą czwartą stronę dziennika w dzierżawę. Te ajentury zbierają anonsy, rozsyłając na ten jedynie cel ludzi po mieście, którzy wyszukują mających ochotę do anonsowania z wielką natarczywością, bo za to otrzymują od redakcyji w rabacie od 5 do 15 procentu. Ajentury mają w dziennikach rabat od 20 do 30%. Rozmiar anonsów z góry obliczony jest za pewną sumę. Jeżeli ajentura więcéj anonsów daje, musi płacić osobno: minimum dochodów dla dziennika miesięcznie jest 10,000 fr, a w niektórych przechodzi nawet 50,000 fr. Anonsy *Monde'a* i *Univers'a* nie przynoszą więcéj jak 8000 fr. miesięcznie, już to dla tego że nie mają 10,000 odbiorców, już też dla tego, że oba pisma zastrzegły sobie, iż nie ogłoszą anonsu, któryby się sprzeciwiał zasadom religiji i moralności. To też niezważający na takie skrupuły *Siècle* pobiera 650,000 rocznéj dzierżawy anonsowéj.*)

są dzienniki o 6 fr. tańsze na rok, ponieważ odpadają koszta pocztowe, ale i tutaj musi administracyja tak samo składać, przepaskami zaopatrywać i do odpowiednich części miasta na pocztę posyłać. Dla tego też i w tym razie dużo trzeba ludzi w administracyji niepotrzebnie zatrudniać. Nadto dodajmy tę ogromną pracę administracyji stąd powstającą, że z pomiędzy 40000 odbiorców, których n. p. dziennik liczy, w takim Paryżu wielu zmienia bardzo często swoje mieszkania.

*) Obecnie istnieją dwie wielkie ajentury, które mniéj więcéj panują nad całym dziennikarstwem paryzkim, co anonsów dotyczy. Starsza (Lafitte-Bullier) dzierżawi następujące dzienniki: *Constitutionnel, Siècle, Union, Pays, Avenir national, Journal des Debats, Temps, Presse, Patrie, Opinion nationale, France* i *Situation*. Druga (Lagrange et Cerf) dzierżawi dzienniki: *Liberté, Monde, Univers, Epoque, Gazette de France, Courrier français* i *Journal des Villes et Campagnes*. W obydwóch ajencyjach tym wyższym jest rabat, w im więcéj dziennikach ogłasza się anons. Konkurencyji nie ma między nimi. Zasiadają obok siebie (Place de la Bourse), ajenci pracują wspólnie, udzielają sobie kontraktów z dziennikami zawartych. Zadaniem ich zmusić wielkie domy handlowe do tego, aby w obydwóch ajencyjach ogłaszali swoje anonsy, co się też zupełnie udaje.

Warto tu jeszcze wspomnieć o inseratach innego rodzaju, na które nie ma taryfy, które przecież, dzięki postępowi dziewiętnastego wieku, w dzisiejszym dziennikarstwie, a mianowicie w liberalnych paryzkich dziennikach wielką odgrywają rolę. Mowa tutaj o owych większych artykułach, które się drukują na czele dzienników, a które mają na celu zachęcenie ludności francuzkiéj do spekulacyji giełdowych. O téj rzeczy możnaby wiele napisać. Nadmienimy przecież tyle tylko, że we wszystkich liberalnych dziennikach paryzkich odgrywa główną rolę interes i że w niektórych dziennikach każdy artykuł polityczny ma ukrytą tendencyją giełdową i spekulacyjną. Setne są na to dowody, że to, co dzisiaj nazywają nowoczesną ekonomiją, nie jest niczym innym, jak złodziejstwem na wielką skalę, pokrytym pozorem cnoty i miłości bliźniego. Olbrzymie oszustwa giełdowe od czasu 1850 do mniéj więcéj 1865, w których sta tysięcy rodzin postradały swoje fortuny, umożebniły tylko te sprzedajne liberalne pisma, które za to sławiły publiczność, że jest nadzwyczaj postępową, czym nadzwyczaj schlebiały lekkomyślności i łatwowierności francuzkiéj. Żydzi Pereire, Fould, Mires, Millaud i inni zrobili tym sposobem sta milijonów i wielką część znów stracili tychże, aby ich za to też same sprzedajne dziennikarstwo chwaliło jako mocenasów i żeby tym sposobem zakryli choć w części swą przeszłość. Taki n. p. *Credit Mobilier* dawał rocznie do 4 milijonów franków liberalnym dziennikom i pismakom dziennikarskim, aby popierali niegodziwe przedsięwzięcie. Wiele zaś dzienników upadało, ponieważ nie chciało popierać tych haniebnych przedsięwzięć. Co gorsza, większa część liberalnych dzienników na to tylko zostało do życia powołaną. Rzecz ta udaje się wśród łatwowiernéj publiczności, odartéj z wszelkiego chrześcijaństwa. Za to też cnotliwi robotnicy, katoliccy wieśniacy i zwyczajni kapłani, trzymając się najprostszych chrześcijaństwa zasad, wnet a nawet od razu poznawali oszustwo.

Wszystkie dzienniki założone w ostatnich latach wychodzą wieczorem. Zdawaćby się prawie mogło, że żadne pismo nie śmie wychodzić rano tak że już od dawna część tylko dzienników rano wychodzi. Jest to o tyle ważnym, iż stąd widać, że publiczność za samemi tylko goni nowinkami a nie pragnie nic poważniejszego. Dzienniki wieczorne rozcinają swe artykuły na bardzo wiele rozłamków; są one na początku drukowane tłustemi głoskami i dla tego natychmiast w oczy wpadają. W ten sposób drukują się też oryginalne korespondencyje, które niby z różnych stron przychodzą. Wszystkie oczywista nie są przypadkowemi, lecz obliczone na efekt lub spekulacyją giełdową.

Oryginalnych korespondencyj nie mają dzienniki francuzkie prawie wcale. Dopiero od ostatnich lat, kiedy się przekonano, że i poza Francyją są narody, które na własną działają rękę, starano się o własne korespondencyje, i to w ten sposób. Jeżeli się w jakim kraju dzieją ważne wypadki, które zwracają na siebie uwagę świata, wtedy posyła dziennik korespondenta, który powraca, jeżeli akt, o który chodziło, się ukończył. Nadto otrzymują liberalne dzienniki regularnie korespondencyje od rządów, na których żołdzie stoją. Takiemi są wszystkie korespondencyje *Journal'u des Debats*. Dziennik ten stoji po stronie każdego, który płaci. Najwięcéj korespondencyji tego rodzaju przysyła rząd Wiktora Emanuela, Rumunija, Egipt, Hiszpanija, Moskwa i Turcyja. Regularne, wytrawne i bezstronne korespondencyje mają prawie tylko niektóre dzienniki katolickie, przedewszystkim zaś *Monde*.

W odcinku zachodzą same tylko płazkie przedmioty.

Ważną jest rzeczą, że w ostatnich latach utraciły wszystkie polityczne pisma wielką liczbę odbiorców, z wyjątkiem katolickich. Przyczyną jest przedewszystkiem pomnożenie się pism liberalnych, a mianowicie powstanie „małego Monitora,“ który prawie darmo rozrzucają. Prócz tego publiczność przekonuje się coraz bardziéj o sprzedajności dziennikarstwa i o tym, że niepodobnym jest bezustanny postęp, o którym dzienniki ciągle prawią. Wszystkie liberalne pisma są na żołdzie jakiéjkolwiek potęgi giełdowéj, a nadto służą za pieniądze jednym lub kilku zagranicznym rządom.

Dla tych haniebnych stósunków pobierają redaktorowie dzienników od 6000 do 30000 fr. rocznie. Sekretarze, którzy przeznaczeni są na odsiadywanie kary więzienia, nie piszą zwyczajnie nic, tylko podpisują nazwisko; dla tego też nie tyle pobierają. W biórach zatrudnia się od 10 do 20 osób, a czasem i więcéj.

Dla wyżéj wskazanych już kosztów, z którymi połączone wydawnictwo dziennika, może dziennik utrzymać się przy wielkim porządku i oszczędności, jeżeli ma 6000 odbierców i 100,000 fr. za anonse. Aby dziennik założyć trzeba mieć 5—800,000 fr. gotówki, a przecież chociaż się tyle wyda pieniędzy, nie może się jeszcze nieraz Dziennik utrzymać na własnych nogach. Dla tego musi się opierać na jakiéj giełdowéj potędze, które swemu dziennikowi daje stałe dodatki. Te dodatki są nieraz bardzo znaczne, ale jeżeli zważymy, jakie usługi te dzienniki oddają swym panom, wyzyskując lud francuzki w interesie ich kieszeni, ten przyzna, że te dodatki są prawdziwą jałmużną, którą jak kość obgryzioną rzucają psu żarłocznemu.

I.

Dzienniki liberalne.

Jeżeli pominiemy ten wzgląd, że niema pisma liberalnego, któreby niebyło zależnym od jakiéj giełdowéj potęgi, i jeżeli pominiemy ich stósunek do gabinetów zagranicznych, to będziemy mogli wszystkie pisma ze względu na ich stósunek do rządu francuzkiego, podzielić na cztery działy. Do pierwszego należą dzienniki popierające rząd wyraźnie, do drugiego wychodzące częściowo albo zupełnie niezależnie, do trzeciego bardzo małego działu liczą się wszystkie zupełnie niezależne liberalne dzienniki, a do czwartego pisma katolickie i legitymistyczne.

Wyraźnie rządowym organem jest właściwie tylko *Moniteur universel de l'émpire français;* wychodzi codziennie rano; artykuły jego nie potrzebują podpisu i są często powodem do najrozmajitszych tłomaczeń. Chociaż „*Moniteur*“ jest ściśle urzędowym, jest przecież pełnym rozmajitości i czyta się mile. Obejmuje wiele korespondencyji oryginalnych z najrozmajitszych a nawet najoddaleńszych krajów, dokąd się nie tak łatwo dostanie europejski korespondent. Ma też dużo wiadomości z cudzych krajów, rozmajitości, liczne artykuły naukowe, wyborny odcinek i nieoszacowane krytyki sztuki. To też niedziw że to pismo spotkać można we wszystkich lokalach publicznych i że je pilnie czytają. Liczy 23 do 30,000 odbiórców. Tłomaczy się to i tym, że tylko 40 fr. rocznie kosztuje. „*Moniteur*“ należy do rodziny Pankoucke, która ma ze rządem kontrakt. Własność tego pisma liczy się na milijony. Rząd oczywista rozrządza redakcyją nieograniczenie, na któréj czele stoją obecnie Billart i Dallor. Pobiera ona bardzo wiele; sam Teofil Gautier, wielki frazeolog, pobiera rocznie 36,000 fr. a pisze miesięcznie tylko trzy lub cztery artykuły o sztukach.

Od kilku lat ma rząd drugi urzędowy organ t. j. tak zwany „mały Moniteur“ (*Moniteur universel du soir*), który półurzędowym i liberalnym dziennikom wiele zaszkodził. Pismo to jest małego formatu o trzech łamach i można je kupić za 5 fen. na każdéj ulicy Paryża, w miastach prowincyjalnych, na wszystkich dworcach koleji żelaznych a nawet za granicą w Belgiji, Szwajcaryji, i Angliji, bo je rząd uwolnił przeciwko wszelkiemu prawu od podatku stemplowego.

Okólniki obwieszczały plebanom, nauczycielom elementarnym, radzcom i urzędnikom gminnym wszystkich prowincyji, że skoro zapragną, mogą dostawać Monitora za 10 do 12 fr. zamiast po normalnéj cenie 15 fr. Pisemko to nie jest też źle redagowanym, i dobrze zastósowane do pojęć klas średnich, ma niezbędne urzędowe i obce wiadomości, daje dobry odcinek i obfite rozmajitości. Nakładu jest wedle okoliczności czasowych 90—150,000. Rządowi służy w dwojaki sposób: raz że skutkiem tego nie czytają ludzie innych nieprzyjaznych rządowi dzienników, drugi raz że popiera widoki i interesa rządowe.

Urządowemi, że tak powiemy, nadwornemi, są bliźniaki *Constitutionel i Pays:* pierwszy wychodzi rano, drugi wieczorem. Oba dzienniki bardzo już spadłe z dawniejszéj wysokości. Dawniéj należały do towarzystwa akcyjnego, na którego czele stał Żyd Mirés. Te to dwa dzienniki, protegowane przez rząd, dopomogły mu głównie w jego oszustwach. Dawniéj liczył *Constitutionnel* 26,000 a *Pays* 16,000 odbiorców; obecnie liczy pierwszy 7 do 8000 a drugi zaledwie 2500 i utrzymują się jedynie z wysokich zaliczek anonsowych, które ajencyja wypłacać musi skutkiem dawniejszych kontraktów.

Constitutionnel'a wydaje Limayrac, który się przed dwoma laty mocno skompromitował w obec pana Riancey, dyrektora dziennika *Union.* Riancey powiedział, polemizując z Constitutionnelem, że tenże już tyle razy skłamał, iż jego zaręczenia urzędowe nie zasługują wiele na wiarę. To tak Limayraca rozpaliło, że na czele dziennika swego umieścił odezwę z własnym podpisem, w któréj zaręcza, że 100,000 fr. temu udzieli, kto mu udowodni, że *Moniteur* choć raz zbił jego twierdzenie. Już w kilka dni późniéj przytoczył Riancey w swéj *Union* dwa dowody, niezbite, że Moniteur zaprzeczył twierdzeniom Constitutionnela. Klęska Limayraca była pewną, wszystkie dzienniki żądały, żeby zapłacił obiecaną sumę, którą Riancey przeznaczał na fundacyją w kościele, w któréj parafiji oba dzienniki wychodziły. Wszelkie odpierania Limayraca okazały się nieodpowiedniemi; Riancey więc posłał policyjanta po ową sumę. Ale cóż się dzieje? Oto właściciele Constitutionnel'a powiadają gołosłownie, że nie biorą odpowiedzialności za swego naczelnego dyrektora. Ponieważ R. nie chciał być bezwzględnym i Limayraca przymuszać do zapłacenia tych pieniędy z własnéj kieszeni, przeto skończyło się na niczym. Oczywista, że to zajście mocno zaszkodziło Constitutionelowi.

Na czele *Pays* stoji rodzina Granier de Cassagnac, ojciec i dwóch synów. Dziennik ten chce uchodzić za konserwatywny, stoji przeto prawie zawsze po stronie Austryji przeciwko Pijemontowi, a w ostatnim czasie gorąco przemawiał za anneksyją Belgiji.

Również bardzo urzędową jest *Patrie*, która dużo podaje nowin wieczorem, które często już nazajutrz odwołują *Constitutionnel* albo *Moniteur.* Dawniéj był poseł Delamarre właścicielem i dyrektorem tego pisma; odznaczał się mianowicie w czasie anneksyji Sabaudyji, za co został oficerem legiji honorowéj. Obecnie należy ten dziennik do Crédit foncier, jednego z największych banków Europy i służy oczywista jego celom. W epoce oszustw Pereire — Mirés — Pinard — Prost — Fould — Millaud i t. d. przyczyniła się *Patrie* mocno do exploatacyji publiczności. Z pomiędzy obecnych re-

daktorów jest najznaczniejszym Dréolle, mający od kilku lat pruskiego czerwonego orła, chociaż nie jest osobliwym przyjacielem ni Prus ni Bismarka. Za to też niedawno otrzymał order austryjacki.

Dawniéj miała *Patrie* do 24,000, teraz około 12 do 14,000 odbiorców. Wielką część numerów przedają po ulicach, co nie przynosi wiele korzyści, bo trzeba kolporterom dać 2½ fen. zapłacić 6½ fen. stemplowego a cały numer kosztuje 15 fen. I toby jeszcze się opłacało, gdyby taka przedaż znajdywała stałych odbiorców, ale czasem zostają tysiące exemplarzy nie sprzedanych. *Patrie* nie była nigdy zbyt dobrze usposobioną dla Włoch, za to tym bardziéj umizgała się do Moskwy.

Najświeższy półurzędowy dziennik *Etendard* ma, zdaje się, to szczegółowe zadanie, aby reprezentować ideje napoleońskie ze względu na religiją, a mianowicie ucierać się systematycznie w kwestyjach teologicznych z *Mondem* i *Universem*. Naczelnym redaktorem jest August Vitu, świeżo mianowany oficerem legiji honorowéj a teraz kawalerem żelaznéj korony austryjackiéj. Prawą jego ręką jest Jan Wallon, który głównie toczy spory teologiczne.

Pod artykułami w téj materyji podpisują się także księża i kanonicy, ale chyba na księżycu zamieszkujący.

Katolicyzm tego pisma jest mieszaniną gallikańsko-cesarsko-jozfieńsko-bizantyńską, która zbliżając się nieraz do protestantyzmu, byłaby dobrze widzianą i w Moskwie. Ponieważ *Etendard* powstał dopiero w ostatnich latach, stąd wniosek, że rząd nie wyrzekł się jeszcze swych reformatorskich planów względem Kościoła, lecz że je bardziéj niż kiedykolwiek przeprowadzić się kusi. *Etendard* puszcza też w świat niejednę wiadomość tendencyjną w tym kierunku. Tak donosił krótko po odpłynięciu floty francuzkiéj do Rzymu; podczas ostatniego napadu Garibaldego, że za to wielu nawet francuzkich biskupów dziękowało cesarzowi. Zbić taką wiadomość bardzo jest, trudno, bo któżby chciał 90 biskupów francuzkich o to się zapytywać i któż z nich uważałby za właściwe odpowiadać na takie pytanie? Chociaż więc wiadomość ta była fałszywą, nie można jéj było zaprzeczyć, i dla tego przyjęły ją wszystkie liberalne dzienniki Francyji i zagranicy. Tak osiągnięto cel, bo wmówiono w publiczność, że katolicy poczuwają się do wdzięczności rządowi francuzkiemu. Ile takie dwuznaczności rządowi pomagają, łatwo sobie wystawić. *Etendard* drukuje się w 3 do 4000 exempl. i przedaje się w części na ulicach. Jeżeli przeto pan Vitu utrzymuje pojazd i konie, to stąd ten tylko wynika wniosek, że rząd cesarski umie swych ludzi wynagradzać po cesarsku.

Podobnym pismem jest od 7 do 8 lat istniejąca *France*, któréj założycielem i *Spiritus familiaris* jest senator de Laguerronnière; kapitał zakładowy dali w części senatorowie. *France* ma przedstawiać konserwatywny Napoleonizm i ma wogólności pośredniczyć pomiędzy różnorodnymi i sprzecznymi pierwiastkami i dążnościami francuzkich partyji, Pismo to uchodzi przytym za organ arcybiskupa paryzkiego i nadwornego katolicyzmu. Zważywszy, że Laguerronnière napisał osławioną broszurę „*Papież i kongres*,“ zrozumiemy stanowisko, jakie ten dziennik zajmuje w sprawach kościelnych. *France* przemawia za swą utylitarną moralnością, która nie potrzebuje powagi kościelnéj. Popiera przecież w najnowszym czasie rządy papiezkie, ale przytym razem z *Etendardem* nakłania papieża ciągle do zgody z Włochami. Liczy 8 do 10,000 odbiorców; liczba ta często się zmienia jak w ogóle przy wszystkich pismach wieczornych i na ulicach się sprzedających. (C. d. n.)

Piśmiennictwo.

Odkąd duch niewiary wionął po świecie i ideją Boga począł pomiatać i haniebnie frymarczyć, to go spychając ze stanowiska wielkomyślnego Rządzcy, który kieruje losami, i zamykając Go samolubnie w niebie bez troski o sprawy ludzkie, jak to uczynił deizm, to znów klejąc zeń jakieś bezwiedne bóztwo, które nic o sobie, a tym mniéj o ludziach nie wie, i dopiero zwolna w pojedyńczych ludziach do samowiedzy przychodzi, jak to w panteizmie widzimy, lub też wreszcie wyrzekając i zapierając Go się całkiem, jak to sobie krótko postąpił materyjalizm, to nowożytne pogaństwo: musiały się koniecznie jak wszędzie tak i na polu historycznym wyrodzić obłędne pojęcia i wręcz przeciwne chrześcijaństwu zapatrywania. Dla jednych Bóg jest zbyt wysokim i doskonałym, iżby miał się zniżać do tego padołu i drobnymi sprawami ludzkimi zajmować. Swiat takim sposobem bez przewodnika i Wyższego Rządzcy jest, zaprawdę, zagadką i pozostawiony na pastwę ślepemu losowi. W takim świecie grzech się może bezkarnie szerzyć, bo mu nie grozi znikąd kara, a cnota musi wymierać, bo jéj nie podsyca nadzieja wyższéj nagrody — Bóg się o świat nie troszczy. Dla drugich Bóztwo jest bezwiedne i bezwładne, a jako takie nie zdolne rządzić światem — ono właśnie w świecie i przez świat do samowiedzy i poczucia o sobie przychodzi. Stad też państwo samo sobie jest celem. Całym jego zadaniem jest wznieść się jak najwyżéj, rozszerzyć swoją władzę i panowanie, urość w potęgę choćby do ogromu, zapanować, jeśli można nad całym światem, boć im bardziéj się rozwija, tym bardziéj też rozwijają się drzemiące w nim zarody bóztwa, im więcéj olbrzymieje, tym więcéj też rośnie razem z nim i wypładza się na zewnątrz Bóg. Oczywista, że takiemu państwu wszelkie środki są dozwolone, wszystko, co mu dopomódz może do wzrostu i wielkości, jest mu godziwym, choćby to było wbrew przeciwne uczuciu sprawiedliwości i z krzywdą innych państew. Państwo, które grabieży kraje, łupi miasta, podbija słabsze narody, mieczem i pożogą rozszerza swe granice i wszystko pochłania, co mu staje na drodze do jego zamierzonéj potęgi, wedle téj zasady dobrze sobie poczyna, bo tylko służy i dopomaga celom bóztwa, które pragnie jak najprędzéj przyjść do samowiedzy, przejrzeć na ten świat i oglądać swoję wielkość i swoje dzieła. Taki Bóg wygląda bardzo na ów potwór pogański, co aby utyć i sił nabrać, własne pożerał dzieci. Biada ludom sąsiadującym z narodem, w chwili, kiedy on pocznie w sobie wołanie pantejistyczego bóztwa o poród i o swoje prawa i poczucie spełniać to wysokie zadanie. A któryż naród nie poczuje tego wołania, jeśli mu okoliczności posłużą?

Jeśli wreszcie z materyjalistami wyrzucimy precz wszelkie pojęcie o Bogu, to wtedy całe zadanie człowieka na świecie będzie gromadzić dostatki i wygody ciała, nagromadzonych używać, a używszy do sytu rozpadać się w nicość, a historyja będzie niczy mwięcéj, tylko prostym opowiadaniem, jak ludzkość siliła się na coraz nowsze wynalazki, podawała sobie z rąk do rąk owoce swych badań i mozolnych poszukiwań, wyzyskiwała bogactwa natury, oprzęgała kolejno uparte żywioły i zwolna uproszczała drogę do jak najroskoszniejszego i najwygodniejszego życia na ziemi.

Tym wszystkim skrzywionym i niezbożnym pojęciom daje należytą odprawę *ks. Ludwik Leroy* w swym dziele: „*Philosophie catholique de l'histoire* — Paris,“ które polecone przez naj-

znakomitszych Biskupów Francyji, zaszczycone nadto osobnym pismem pochwalnym Piusa IX, w roku zeszłym piątego doczekało się wydania. Ks. Leroy trzy stawia zasady, z jakich się zapatrywać zamyśla na dzieje ludzkie t. j. najprzód, że cnoty podnoszą narody, po drugie, że państwa są na to, aby służyły Kościołowi Bożemu, po trzecie że zepsucie przyprawia ludy o zgubę i upadek, i wszystkie trzy znakomicie przeprowadza i na pojedyńczych narodach, które w starożytności odgrywały rolę, dostatecznie udowadnia.

Co do pierwszéj zasady autor uczy, że cnoty moralne są pierwszą potrzebą ludu każdego, gdyż dobre obyczaje stanowią pierwsze jego dobro. Wszelki naród dłużéj się ostoji bez praw przy dobrych obyczajach, aniżeli bez obyczajów i przy najlepszych ustawach. Prawa dotyczą zewnętrznych tylko czynności, cnoty wpływają na ducha, kierują wolą i uczą szanować prawa. I tak miłość łagodzi uporną wolą i gdzie ona przebywa, tam państwo bezpieczne jest o posłuszeństwo swych poddanych, bo gdy się kocha, chętnie się słucha. Umiarkowanie rozwija siłę, a czystość ją przechowuje. Sprawiedliwość chroni własność przeciw nieprawym roszczeniom, roztropność jest stróżem bezpieczeństwa ogółu, ukazuje zdradliwe tory i uczy je omijać. Męztwo jest najlepszym puklerzem od nieprzyjaciół i klęsk, a w klęskach od niegodnéj i upadlającéj rozpaczy. Cnota jednym słowem hamuje żądze, pokonuje grzech, czyści obyczaje, sprzyja pomyślności kraju i „podnosi naród.“ Proverb. 14, 34. Dzieje ludzkie dowodzą tego naocznie.

Izrael utrwalił się i stał pokornym poddaniem się pod prawo Boże, wiernym wykonywaniem nakazanego obrzędu, głęboką pobożnością i gorącą miłością Boga. Czasy jego potęgi i sławy, najszczytniejsze jego dni w historyji roztaczają téż przed nami niepospolity szereg najszczytniejszych cnót i pokazują najwydatniéj piękne strony tego narodu. A jak grzechy i podeptanie praw Bozkich sprowadzało nań klęski ucisk i niewolę, tak téż znowu zwrot ku Bogu, odświeżenie dawnych cnót i pobożności dźwigało go z upadku. Pan nagradzał sowicie tę wierność i religijne uczucie, darzył Izraela mądrymi królmi, dzielnymi wojownikami, błogosławił orężowi i pracom jego, otaczał blaskiem, wyróżniał przed innymi narodami, wybawiał od nieprzyjaciół i ze szczególną opieką prowadził go do celu. Jeśli gdzie, to tu na tym narodzie wybranym widać, jak cnoty podnoszą ludy i są podstawą ich wielkości i sławy. Państwo *Egipskie* założył Mesraim, syn Chama. I czymże się to stało, ze naród ten tak szybko się podniósł i przed innymi odznaczył? U żadnego innego ludu pod owe czasy nie widzimy tak szybko rozwiniętego rólnictwa, przemysłu, budownictwa, sztuk pięknych, co u Egipcyjan. Egipt stał się mistrzem innych narodów, które do niego przychodziły uczyć się uprawy wina, odlewania kruszczów, rzeźby w marmurze, kamieniu lub drzewie, budowaniu domów, świątyń, lub nagrobków wspaniałych. Egipt to wszystko zawdzięczał swym cnotom. Przywiązany do ziemi, która mu hojnie wydawała plony, lubił pokój, który się stał jego wielkością, pokochał pracę i skrzętność, która była źródłem jego bogactw, przestrzegał czystości obyczajów, co mu dawały siłę i zaostrzały bystrość rozumu, pielęgnował prostotę, która go czyniła poważnym, słuchał mądrych praw, co mu zapewniały pomyślność w domu i znaczenie u postronnych. I stąd cała jego wielkość. Sidon, wnuk Chama osiada nad morzem i zakłada państwo *Fenickie.* Fenicyja to ród żeglarzy, co pierwsi z ludzi puszczają się na morze, z nieustraszoną odwagą przybiegają niezmierne wody i najdalsze krańce ziemi zwiedzają. Ich skutki widzimy na brzegach Hiszpaniji i Brytaniji, na morzu Kaspijskim i oceanie Indyjskim w portach Egipskich i Babylonu. Ich miasta stołeczne Tyr i Sydon stały się targowiskiem całego świata i wystawą płodów wszystkich krajów. Ta nieustraszona odwaga na morzu i ta skrzętność wzmogły Fenicyją i nadały jéj przewagę i uznanie u innych narodów. I tu cnoty. jak gdzie indziéj, wyniosły lud niewielki na widownią świata i uczyniły go nietylko bogatym i potężnym, ale i wielce użytecznym. Na szerokich i pięknych łanach Azyji rozsiadł się Assur, syn Sema, i rzucił fundamenta Niniwy, a Nemrod wnuk Chama wystawił Babylon. Te dwa miasta stały się zczasem stolicami olbrzymiego państwa *Assyryjskiego,* które niegdyś trzęsło całą Azyją i mnogim rozkazywało ludom. Obdarzony wojowniczem duchem naród ten nie mógł spokojnie dosiedzieć w domu, przedsiębierze przeto dalekie wyprawy, ugania się po niedostępnych miejscach za rozpierzchłemi i zdziczałemi ludami, łączy je w jedno i przysposabia do dalszych planów Bożych. A podczas gdy wojownicy przebiegają obszary Azyji, w domu uczeni tego narodu przebiegają badawczym wzrokiem przestwory niebieskie, obliczają gwiazdy, dzielą firmament i oznaczają wartość ciał nadziemskich. I tak odwaga połączona z nauką ustaliła wielkość Assyryjskiego królestwa.

W blizkim sąsiedztwie dojrzewał naród, który miał wydać jednego z najdzielniejszych i najzacniejszych monarchów świata pogańskiego i z czasem stać strasznym swą potęgą tak bliskiéj Assyryji jak i dalekiéj Grecyji. *Persyja,* to kraj Cyrusa i dumnego Xerxesa. Podczas gdy inne Azyjatyckie ludy, syte chwały i bogactw gnuśniały w zbytkach i miękim życiu, Pers otaczał czcią swych monarchów, dodawał im do rady ludzi doświadczonych i rozumnych, wybierał na dostojeństwa i urzęda najzacniejszych, uczył młodzież po szkołach prawa, rzemiósł i cnót, hartował żołnierza, karał nietylko kradzież ale i niewdzięczność w swych synach i tak na cnotach obywatelskich i męzkich sposobił się zwolna do wielkich czynów, do jakich go powiodła pod jego dzielnymi królami Opatrzność. Praojcem Grecyji był Jawan albo Jon syn Jafeta. *Grecyja,* to ojczyzna sztuk pięknych i poezyjii, to matka mądrych prawodawców jak Solona i Likurga, niezrównanych piewców, jak Pindara, piorunujących mówców, jak Demostenesa, głębokich uczonych jak Platona i Sokratesa, nieustraszonych bohatyrów jak Leonidas, wielkich mężów stanu jak Periklesa, sztuk mistrzów jak Praksilego i Fidiasza. Skądże tylu w tym małym krajiku bohaterów, uczonych, skądże takie dzieła wiekopomne i takie czyny? Ale bo téż w żadnym kraju nie widzimy takiego zamiłowania wolności, takiego poświęcenia i ofiar dla dobra ogółu takiego zapału do wyższych rzeczy, takich cnót, które sprzyjają i rodzą wielkie dzieła i czyny, jak własnie w Grecyji. Greczyn kochał nadewszystko swoję ojczyznę, zdrada kraju to największy w jego oczach występek, stąd to te jego świetne walki z przemagającą siłą pod Termopylami i Salaminą, które go wiekopomną okryły sławą. Greczyn nie cierpiał lenistwa, każden obywatel Aten musiał wykazać, jakim trudni się rzemiosłem lub zawodem; stąd to tyle wyrobionych talentów, które gdziejindziéj marnie ginęły. Greczyn w pokoju chętnie słuchał pieśni, stąd to tyle wieszczów. Greczyn skwapliwie otaczał mównice i hojnie wynagradzał ogniste słowa, stąd to tyle sławnych mówców. Greczyn miał dobry smak i wysoko cenił sztukę, stąd tylu miał wyśmienitych mistrzów. Greczyn chciał mądrze być kierowanym i kochał się w sprawiedliwości i w sprawiedliwe tylko ręce składał rządy, stąd téż tylu miał sławnych prawodawców i znakomitych mężów stanu. Bóg błogosławił robotom Grecyji i przysparzał im sławy, boć Jego sprawiedliwość wymaga i nakazuje wynagradzać i w poganach to wszystko, co jest zacne i warte uznania. (C. d. n.)

Wizyty pasterskie.

III.

Z Kwilcza droga szła na *Kamionnę,* gdzie jest piękny starożytny kościół i gdzie *ksiądz Szubert* czekał na czele licznéj gromady ludu. Ks. Szubert pięknie przemówił do Arcypasterza, który mu z powozu odpowiedział i błogosławieństwa wier-

nym udzielił. Kraj stawał się coraz bardziéj malowniczym. Arcypasterz minął ślicznie położone i ślicznie utrzymane Górzno i nie zatrzymał się aż w *Wierzbnie*, gdzie były rozwieszone przez szose girlandy zielone i gdzie *ks. Sadowski* proboszcz, z ludem przy drodze czekał. Ks. Sadowski przemówił po łacinie i wcale pięknie, Arcypasterz odpowiedział mu po polsku, aby ludzie rozumieć mogli i klęczącemu tłumowi pobłogosławił. W dalszéj podróży widać było z szosy Międzychód i Goraj. Z koleji przybył Arcypasterz do *Przytoczny*, gdzie także katolicy zebrali się na wstępie do miasteczka i gdzie w ich imieniu proboszcz *ksiądz Szulz*, choć widocznie cierpiący, o błogosławieństwo po niemiecku poprosił. Ks. Arcybiskup odpowiedział po niemiecku i klęczącéj gromadce pobłogosławił. Za Przytoczną trzeba było szosę opuścić. Niebawem pokazał się kościół Najśw. Panny w *Rokitnie* milé oko pociągając. Było samo południe. Od granicy parafiji kilku konnych powóz poprzedzało. Przede wsią czekali wierni pod przewodnictwem *księdza dziekana Pestricha*, któremu towarzyszyli *ksiądz prodziekan Kessler* z Poznania i *ks. wikaryjusz Speth*. Arcypasterz wysiadł koło krzyża, i zaraz przemówił do niego po niemiecku ks. Pestrich, w mowie swojéj przypominając, że Rokitno jest celem pobożnych pielgrzymek i że obraz Najśw. Panny przez Cystersów z Bledzewa niegdyś tu umieszczony, wielkiemi łaskami słynie. Po przemowie rozległ się odgłos pięknéj nabożnéj pieśni niemieckiéj, i ruszył pochód do wsi. Ks. Arcybiskup szedł pod złocistym, bogatym baldakinem, przed nim panienki w bieli rzucały kwiaty, i to nie kwiaty łączne, ale aurykle, hyjacynty, kwiat korony cesarskiéj, omdhaloides verna i t. d. Na wstępie do wsi była brama tryjumfalna z zielności ze stósownym napisem. Ślicznie wyglądało, kiedy processyja wstępowała na schody prowadzące do bramy od cmentarza kościelnego. Na fasadzie kościoła śród zieloności jaśniał transparent z napisem łacińskim i herbem ks. Arcybiskupa. Kościół piękny, obszerny, świecący jeszcze białością i pozłotą, bo odnowiony został w r. 1863, napełnił się w jednéj chwili. Obraz cudowny Najśw. Panny w W. Ołtarzu otoczony licznymi exvotami miłe i pociągające na tych, co go nie znali, wywarł wrażenie. Skoro Arcypasterz zasiadł na tronie, wszedł na ambonę ks. Kessler i stósownie przemówił. Egzamin szkółek trwał jak zwykle długo i dopiero o pół do trzeciéj udał się dostojny wizytator na przyległe schludne i ładnie położone probostwo. Tu syn sołtysa miejscowego a synowiec ks. dziekana Dalskiego ofiarował mu bukiet doborowych kwiatów. O 4éj Arcybiskup bierzmował, przyczym była nauka niemiecka; wybierzmowanych zostało osób 402 głównie z parafiji rokitneńskiéj i pszczewskiéj. Po bierzmowaniu była jeszcze sessyja z prowizorami kościoła macierzystego i czterech filijalnych. Ks. Arcybiskup dowiedział się z wielkim zbudowaniem, jak się wiara święta, nad którą długie wieki Cystersi czuwali, w tym zakącie zachowuje, jaka jest dbałość ludności o pięć kościołów, mianowicie o kościół główny, i jak dzięki staraniu miejscowego dziekana, żywioł katolicki w samym Rokitnie zachowuje się niezmącony. Niebawem w całéj wiosce zajaśniała illuminacyja, przyczym odznaczał się dom sołtysa Dalskiego. Transparent na kościele błyszczał ognisto, przed probostwem pozawieszano latarnie weneckie. Nieco późniéj spalono fajerwerk na wzgórzu od południowéj strony wioski, a podczas tego nauczyciele zaśpiewali na probostwie pieśń umyślnie na tę uroczystość ułożoną. Pieśń tę dobrze obmyślaną ułożył jeden z nauczycieli po niemiecku i po polsku, wydrukowano ją w każdym języku osobno, i ozdobnie odbitą na haftowanéj poduszce Arcypasterzowi ofiarowano.

Dnia 27 kwietnia mszą odprawił Arcypasterz o 8éj i rozdawał Komuniją św. Na téj mszy oprócz licznie zebranéj ludności byli także p. Bernard Haza Radlitz z siostrą, którzy też cały ten dzień w Rokitnie pozostali i przy bierzmowaniu byli matką i ojcem od bierzmowania. W pośrodku raunych wizytacyjnych zatrudnień przyjął Arcypasterz matkę księdza dziekana Pestricha i domowników jego, sołtysa Dalskiego, tudzież księży z dekanatu: *Rutkowskiego*, proboszcza z Pszczewa, *Pawelke*, proboszcza ze Skwierzyny, *Mielke*, proboszcza z Trzciela i *Gogola*, proboszcza z Międzyrzecza. Przed obiadem nastąpiło obejrzenie kościoła i zakrystyji. W kościele zwróciły uwagę Arcypasterza ławki przy W. Ołtarzu z herbami opatów bledzewskich, w zakrystyji portret opata Opalińskiego. Zakrystyja okazała się ze wszech miar zasobna i nieźle utrzymana. Po obiedzie nauka do bierzmowania była polska. Przystąpiło do tego Sakramentu 607 osób, a zatym razem w Rokitnie 1009 przeważnie z parafiji pszczewskiéj. Wracając z kościoła Arcypasterz zwiedził mieszkanie wikaryjusza schludne i porządne bardzo. Potym do wieczora szły sprawy wizyty i zakończyły się wezwaniem wikaryjusza przed Arcypasterza.

28 kwietnia mszą odprawił Arcypasterz o 7éj i wkrótce po ósméj odjechał, z przed schodów kościelnych odprowadzony przez księży i przez lud do powozu. Z Arcypasterzem, oprócz dwóch zwykłych towarzyszy, wsiadł także ks. Kessler. Kilku jeźdźców przeprowadzało karetę, do któréj zaprzężone były konie p. Karola Mielżyńskiego z Chobienic. U granicy Kalska filiji Rokitna czekał znaczniejszy oddział konny. Co chwila po drodze napotykało się jeziora. W Kalsku droga była wysypana piaskiem i zielonością zasłana, girlandy zielone na poprzek jéj rozwieszono, a cała ludność zebrała się w pobliżu kościoła. Prosili koniecznie, aby ks. Arcybiskup do kościoła wysiadł. Nie mógł tego uczynić, ale serdecznie i ks. dziekana, który był nadjechał i księdza Speth i ludzi tamtejszych pożegnał i udzieliwszy im błogosławieństwa, puścił się daléj. W dobre pół godziny pokazały się wieże *Międzyrzecza*. O 10éj wjechał ks. Arcybiskup do miasta. Ulice pełne były ciekawego ludu. Przed kościołem katolickim, gdzie wszystko starannie w zieloność i girlandy przybrano, czekał *ks. Gogol* z wikaryjuszem *księdzem Kempfer* i *księdzem Ronke*, proboszczem z Kalawy, czekał dozór kościelny, panny w bieli i dzieci szkólne. Ks. Gogol przemówił pierwszy, potym miał mowę prymaner, katolik z nowo otworzonego gimnazyjum, i to w języku łacińskim. Ks. Arcybiskup odpowiedział po łacinie, chwaląc uczucia pobożne młodego mówcy i zachęcając go do wierności kościołowi i przepisom chrześcijańskim. Jesteście wy młodzi, rzekł, jak trzéj młodzieńcy w Babilonie, ściśnieni wielkiemi niebezpieczeństwy, wytrwajcie jak oni, ich imiona zapisane zostały na kartach dziejów; wam nie tego życzę, ale tego, żeby je anioł w księdze żywota zamieścił. Chłopczyk ze szkółki deklamował potym wiersz niemiecki, który osobno i ozdobnie wydrukowany, oddano Arcypasterzowi na poduszcze. Dał się następnie słyszeć śpiew *Te Deum laudamus* i wszyscy za przewodem ks. Arcybiskupa weszli do pięknéj gotyckiéj świątyni, starannie przybranéj w wieńce i girlandy. Skoro Arcypasterz pomodlił się przed W. Ołtarzem, wyszedł na ambonę ks. Gogol i przemówił bardzo serdecznie. Potym Arcypasterz wyśpiewał błogosławieństwo i kościół opuścił. Na probostwie przyszli przedstawić się pan landrat Hinckeldey, pan burmistrz z jednym radzcą i dozór kościelny; księża obecni i ci panowie zasiedli potym wraz z ks. Arcybiskupem do obfitego śniadania. O 11½ opuścił Arcypasterz Międzyrzecz. W *Kuczkowie* czekał go z ludem *ksiądz Sauer*, który przemówił po niemiecku i błogosławieństwo z powozu dla gromadki wiernych uprosił. Niebawem deszcz zaczął padać. W Dąbrówce wieś była przybrana w girlandy przez szose przewieszone, i mimo silnego deszczu ksiądz Zimmermann stał z ludem przy drodze i poprosił o błogosławieństwo, które otrzymał. Od Dąbrówki towarzyszył powozowi Arcybiskupiemu oddział konny w strojach świątecznych na dobrych koniach. Piękna okolica Zbąszynia deszczem zamglona, nie mogła się w swym zwy-

kłym wdzięku przedstawić, nawet jezioro zaledwo dojrzeć było podobna. Przed kościołem w *Zbąszyniu* zatrzymał się Arcypasterz o 2éj. Było bardzo wiele ludu, strzelcy tworzyli szpaler, liczne panienki w bieli stały u podwoji świątyni; z obywateli ziemskich znajdowali się tam p. Karol Mielżyński i p. Opitz z Łomnicy, oba parafijanie. Przyjmował ks. Arcybiskupa ks. proboszcz *Roehr* otoczony wikaryjuszami księżmi: *Redner*, *Gabryel* i *Turkowski* (z Chobienic). Mając przy sobie księdza *Samberger*, dyrektora z Paradyża i księdza licencyjata *Radziejewskiego*, nauczyciela religiji tamże. Kościół napełnił się zaraz i przepełnił tłumem nieco zgiełkliwym. Mimo obszerności swojéj nie był tą razą dosyć obszerny. Naukę wstępną powiedział po niemiecku ks. Kessler. Dzieci z trzynastu szkółek dla natłoku zbiły się w jedno w pobocznéj kaplicy i tam je Arcypasterz mniéj więcéj wszystkie razem egzaminował i przez nauczycieli egzaminować kazał. Próba ta poszła wcale dobrze i Arcypasterz rozdając upominki, gdy nieco dłużéj wedle zwyczaju przemawiał, mógł śmiało i uczniów i nauczycieli pochwalić. O $4^1/_2$ udał się Arcypasterz na obszerne i wygodnie urządzone probostwo, gdzie zaraz po obiedzie przyjmował odwiedziny hrabiego zur Lippe i pana Opitza i gdzie dłuższéj audyjencyji księdzu Samberger udzielił. Bierzmowanie rozpoczęło się nauką polską o 5éj. Wybierzmował Arcypasterz osób 380. Straszny był wicher i deszcz, kiedy wracał. Niebawem przyjął burmistrza i kilku członków rady miejskiéj, którzy z powitaniem pospieszyli. Wieczór była jeszcze sessyja z dozorem kościelnym.

29 mszą miał Arcypasterz o 7éj, a o $8^1/_2$ rozpoczął dalsze czynności wizyty. Przed obiadem zwiedził kościół obszerny o pięciu ołtarzach (szósty jest w kaplicy) z zajmującymi pomnikami grobowymi rodziny Garczyńskich, zwiedził także obficie z dawnych czasów zaopatrzoną zakrystyję. Po obiedzie miał zwykłą rozmowę z wikaryjuszami i przyjmował tercyjarkę, dawniéj Felicyjankę, siostrę księdza proboszcza i inne osoby zgłaszające się z interesami. Czas był ciągle wietrzny, chwilami jednak wypogadzało się. Z okien probostwa widok był piękny na drzewa owocowe w kwiecie, na łąkę i na zieleniejące już mocno wielkie drzewa za łąką, z za których przeświecały mury starego zamku. O $1^1/_2$ rozpoczęło się bierzmowanie od nauki polskiéj. Z kościoła przepełnionego musieli księża część ludu wydalić; mimo tego nie obeszło się bez ścisku i zgiełku, a kiedy nadszedł mocny wicher z deszczem, wszystko znowu do Świątyni Pańskiéj wróciło. Bierzmowanie trwało blizko do 8éj i ks. Arcybiskup nie bez wielkiego znużenia wybierzmował, nie oddalając się zgoła, ogromną liczbę 1646 osób, wszystko prawie z parafiji Zbąszyńskiéj. Tymczasem zapalono świece na ołtarzach i kościół, który się był z koleji wypróżnił, napełnił się znowu. Skoro Arcypasterz szaty swoje biskupie złożył, wszedł na ambonę ksiądz proboszcz i serdecznie mu podziękował a razem pożegnał. Zaczym Arcypasterz udzielił ludowi błogosławieństwa i poprzedzony ludźmi za światłem, chorągwiami, panienkami w bieli, które należą do istniejącego tu żywego różańca, i księżmi miejscowymi, przy śpiewie pieśni pobożnéj i odgłosie dętéj muzyki, wrócił na probostwo. Zwiedził jeszcze ks. Arcybiskup mieszkania obu wikaryjuszy i matkom ich i rodzicom pobłogosławił. O trzy kwadranse na dziesiątą pożegnawszy duchowieństwo zbąszyńskie, śród tłumu żegnających go głośno i z płaczem ludzi, odjechał ks. Arcybiskup na noc do Chobienic, konny orszak mimo ciemności odprowadził go aż na miejsce. Zbąszyń był cały illuminowany i wszędzie ludzie na ulicach stali. Znalazł także Arcypasterz illuminacyje i bramę tryjumfalną z latarniami w *Przyprostyni* wiosce, w któréj jest kaplica spora na cmentarzu. W Chobienicach, gdzie się przed pałacem dużo ludzi zebrało, stanął o kwadrans na dziesiątą. Tu przyjęty gościnnie przez pp. Karolów Mielżyńskich, przenocował. W Zbąszyniu, tak jak i we wszystkich innych wizytowanych parafijach, miał tę pociechę Arcypasterz, że mu przyobiecano zaprowadzenie majowego nabożeństwa.

30 kwietnia mszą odprawił ks. Arcybiskup w Chobienicach o 8éj, w pięknym kościołku murowanym, położonym śród wielkich drzew już na poły zazielenionych. Ksiądz wikaryjusz Turkowski towarzyszył Arcypasterzowi do kościoła z ludźmi, niosącymi zapalone świece. Wesoły i schludny kościół był wewnątrz przybrany w zieloność i kwiaty oranżeryjne i cały ludem zapełniony. Po mszy lud zaśpiewał wcale dobrze wedle nuty gnieźnieńskiéj, pieśń *Boga Rodzica*, co bardzo stósownie w oktawę św. Wojciecha wypadło. Wracającemu do pałacu Arcypasterzowi, towarzyszyli pp. Mielżyńscy i lud z księdzem. W ogrodzie już się dość ładnie zieleniło, śpiew słowików rozlegał się, a przy dniu można było zobaczyć, że i kolumny pałacu i bramę w zieloność obficie przystrojono. O $9^1/_4$ podziękowawszy za gościnność pp. Mielżyńskich wyruszył ks. Arcybiskup daléj. Na granicy parafiji Wolsztyńskiéj czekał oddział konny i otoczył powóz. Około 10éj pokazały się z jednéj strony klasztor i kościół Oberski za jeziorem, z drugiéj wieże Wolsztyńskie. Już przed miastem w Wolsztynie zebrało się ludzi nie mało. Na głównéj ulicy wzniesiono bramę tryjumfalną z napisem, Arcypasterz przejechał całe miasto, minął kościół katolicki i nie zatrzymał się, aż przed zakładem sierót zostającym pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. Tam czekał proboszcz miejscowy ks. Henke w assystencyji ks. Szymańskiego wikaryjusza, księdza George i księdza Kranza, czekały Siostry i dużo ludu. Skoro Arcypasterz wysiadł z karety, przemówił doń i to nieco dłużéj, ksiądz proboszcz. Arcypasterz odpowiedział, że z miłą chęcią wstępuje do Wolsztynu, aby zwiedzić piękny zakład sierót i pokazać, jak wysoko szacuje zacną tego domu fundatorkę. Szedł potym do drzwi głównych, środkiem szpaleru panienek w bieli, które kwiaty rzucały. U drzwi czekała siostra Klajner przełożona z drugimi Siostrami, czekała także panna Adela Gajewska fundatorka, z panią Katarzyną Platerową z Wroniaw i dziećmi pana Adama Platera z Proch. Na wstępie Arcypasterz udał się do kaplicy, gdzie się pomodlił, potym do rozmównicy, gdzie się mu burmistrz i radzcy, miejscowy dozór domu sierót i inne osoby przedstawiły. Ks. Arcybiskup oświadczył fundatorce wdzięczność za jéj dobrodziejstwo, proboszczowi zalecił, aby ochotnéj pomocy nie szczędził. Siostrom pobłogosławił i potym obejrzał cały dom zatrzymując się u chorych i u dziewcząt, które mu zaśpiewały. Po półgodzinnym pobycie, odjechał odprowadzony do powozu i głośno żegnany. Z Chobienic szły konie p. Karola Mielżyńskiego z Wolsztyna, konie pana Adama Platera z Proch. Konnica znowu do granicy odprowadziła. W Rakoniewicach był jarmark i z trudnością przyszło między wozami przejechać. W Ruchocicach wieś w zielone girlandy przystrojono i ks. Bartsch, proboszcz, czekał z ludem przy drodze. Na prośbę księdza Bartsch Arcypasterz udzielił zebranéj gromadzie błogosławieństwa. W *Grodzisku* stanął ks. Arcybiskup o pół do pierwszéj i zajechał prosto przed kościół. Przyjęli go wysiadającego ks. Prusinowski, wikaryjusz ks. Fórmanowicz, ks. Gutzmer i ks. Bączkowski. Ks. Prusinowski, cierpiący i mizerny, wprowadził ks. Arcybiskupa do kościoła i powiódł go przed W. Ołtarz, gdzie był przygotowany klęcznik. Podczas kiedy dostojny gość modlił się, dobrany chór śpiew od organu wykonał. Potym ks. Prusinowski krótko ale dobitnie prosząc o błogosławieństwo przemówił. Odpowiedział mu ks. Arcybiskup z pociągającą serdecznością, że się cieszy, iż mógł wstąpić do okazałéj świątyni grodziskiéj, któréj odnowienie po pozarze jest wielką zasługą proboszcza, że o to właśnie przed chwilą modlił się gorąco, aby Pan Bóg zdrowie zacnemu i tyle już dla chwały Bożéj spracowanemu kapłanowi przywrócił i że parafijanom grodziskim życzy łask Bożych i pomyślności docze-

snéj. Udzielił potym błogosławieństwa i śród śpiewu i odgłosu muzyki przeszedł naprzód do pięknéj wzorowo urządzonéj zakrystyji, a potym śród gęstego tłumu na probostwo. Tam przyjął lekki posiłek, a potym pozwolił, aby mu ks. Prusinowski przedstawił burmistrza i radzców miejskich, urzędników sądowych, dozór kościelny i deputacyją Towarzystwa św. Wincentego. Osobno jeszcze przedstawił się p. Bibrowicz. Arcypast. zaprosiwszy z sobą do powozu ks. Prusinowskiego, do Ujazdu wyruszył, gdzie na ganku starego poważnego domostwa przyjęli Arcypasterza pp. Adamowie Żółtoscy otoczeni rodziną. Deszcz padał i niepodobna się było po pięknym ogrodzie rozglądać. Z gości zastał ks. Arcybiskup pp. Adolfa i Aleksandra Potworowskich, p. Stefana Żółtowskiego i ks. Karwowskiego. Wkrótce dano obiad, po którym zaraz odjechał ks. Arcybiskup, podziękowawszy za uprzejme przyjęcie. Do *Kamieńca* towarzyszył mu, mimo słoty, liczny zastęp właścian w baranich czapkach konno. Deszcz padał i wicher dął kiedy Arcypasterz wysiadał przed ustrojoną w zieloność bramę od cmentarza kościelnego. Był kwadrans na czwartą. U wrót Świątyni Pańskiéj drewnianej, ale ślicznie utrzymanéj i wyłożonéj doskonałymi flisami, czekał ks. Kurowski i prodziekan, który też przemówił a skończył na wyrazach: Niech będzie pochwalony. Kościół się zaraz do zbytku napełnił. Po obrzędach przyjęcia egzaminował ks. Arcybiskup dwie miejscowe szkółki i dzieci nieźle odpowiadały. Zaraz potym była nauka o bierzmowaniu i nastąpiło bierzmowanie. Wybierzmowanych zostało osób 140. I po bierzmowaniu nie odszedł Arcypasterz z kościoła, ale wziął udział w rozpoczęciu, dawno już w téj parafiji zaprowadzonego, majowego nabożeństwa. Pozapalano świece na ołtarzach, wystawiono puszkę, odmówiono koronkę, odśpiewano litanie do N. Panny i zakończono śpiewem *Salve Regina*, poczym nastąpiło błogosławieństwo puszką. Ks. Arcybiskup przeszedł na probostwo przed 8mą i przyjmował jeszcze panią Skórzewską patronkę z córką, panią Anzelmową Chłapowską z córką i państwo Żółtowskich z Ujazdu.

W piątek 1 maja mszą odprawił ks. Arcybiskup o 8éj. Zajmował się potym wizytą do 12éj, a następnie poszedł obejrzeć kościół i zakrystyją, przyczym wybierzmował 8 osób, kościół w Kamieńcu leży śród lip rozłożystych. Po obiedzie poszedł ksiądz Arcybiskup przez ogród dworski, w którym jest dawny okop Szwedzki i pięknymi dębami do dworu, aby oddać wizytę pani Skórzewskiéj. Wieczór znajdował się na nabożeństwie majowym, nieco dłuższym w tym dniu, bo była nauka. Po nabożeństwie przyjmował jeszcze panią Chłapowską z córką i wnuczką. Z całego przebiegu wizyty tak był zadowolniony, że księdza prodziekana dziekanem mianował.

Dnia 2 maja w sobotę po mszy*) ks. Arcybiskup bardzo serdecznie do ludu przemówił. Ks. dziekan podziękował mu gorąco widocznie wzruszony. Na probostwo przyszli jeszcze pożegnać się panie Skórzewskie, pani Chłapowska z panią Taczanowską i pan Adam Żółtowski. Z Grodziska przybył ks. Fórmanowicz, aby ks. Arcybiskupowi od ks. Prusinowskiego cierpiącego, znowu za odwiedziny podziękować.

O pół do dziesiątéj wyruszył ks. Arcybiskup w dalszą drogę. Z rana deszcz padał, ale się potym trochę wypogodziło.

— W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odprawiało się w kościele Bożego Ciała w Poznaniu nabożeństwo na cześć nowokanonizowanych Świętych Pańskich. Przysłano nam następujący opis téjże uroczystości:

Zeszłego miesiąca dnia 26, 27, 28, 29 niezwykła, rzadka i wspaniała obchodziła się uroczystość na cześć nowokanonizowanych Świętych Pańskich zakonu św. Franciszka *w kościele Bożego Ciała*. Miejscowi OO. Reformaci, zamieszkali przy tymże kościele, chcąc podnieść wspomnioną uroczystość na korzyść wiary katolickiéj, jako też nadać jéj więcéj uroku religijnego, starali się wszystkimi możliwymi siłami o przyozdobienie świątyni pańskiéj, téj wiekowéj pamiątki naszéj świetnéj przeszłości narodowéj, jako téż dowodu pobożności prawdziwie chrześcijańskiéj. Dla uczczenia w zeszłym roku nowokanonizowanych Świętych zakonu św. Franciszka, jako to Męczenników Gorkomskich, św. Leonarda a Portu Mauritio, św. Franciszki od Ran Chrystusowych, i Męczenników Japońskich, jakotéż dla wzniecenia i pomnożenia głębszéj pobożności chrześcijańskiéj pomiędzy wiernymi, zebrała się stósowna i odpowiednia liczba miejscowych i zamiejscowych kapłanów do pomocy duchownéj. W pierwszy dzień poświęcony pamięci i czci św. Męczenników Gorkomskich uczcił swoją obecnością i celebrą Kościół Bożego Ciała sam Najprzewielebniejszy Biskup *Stefanowicz*. Wszyscy kaznodzieje opowiadali wymownie i treściwie na sumie i nieszporach cnoty i zasługi Świętych Pańskich nowokanonizowanych podczas tego czterodniowego nabożeństwa.

Stąd też niejeden katolik wzruszony, rozczulony i do głębi duszy przejęty naukami opuścił świątynią pańską z pociechą religijną, z tym mocnym przekonaniem, że już czas powstać z grzechów nałogowych i okazać więcéj dowodów życia katolickiego. — Czterodniowe to nabożeństwo pozostawiło zbawienne ślady w duszach wiernych Chrystusowych. Bardzo wielu od czterech i pięciu lat poczęło się spowiadać z prawdziwą skruchą i szczerym żalem grzechów swoich. Niejedna świętokradzka spowiedź się naprawiła, niejedna dusza pozbyła się cierpkich wyrzutów sumienia swego: długo oczekiwała spokojności sumienia, aż ją Bóg pocieszył tym nabożeństwem. Pomimo co niedawno skończonéj wielkanocnéj spowiedzi wielu pobożnych przystąpiło do stołu pańskiego.

Ostatnia procesyja po cmentarzu około Kościoła na zakończenie tego odpustu przy licznym współudziale wiernych, przy wdzięcznym i wesołym odgłosie muzyki towarzyszącéj temu obchodowi religijnemu, była niejako koroną téj wspaniałéj uroczystości.

— *W Dzienniku warszawskim* z dnia 19 kwietnia znajduje się korespondencyja z Paryża, która o piśmie naszym taką czyni wzmiankę:

W prasie francuzkiéj panuje wielkie wzburzenie: *Bulletin international* ogłosił przekład artykułu zamieszczonego w organie klerykalnym polskim, wychodzącym pod tytułem *Tygodnik katolicki*; w artykule tym, Napoleon III przezwany został antychrystem, cezarem-legionem, cezarem-systemem korsykańskim, nieprzyjacielem Kościoła i t. d. Wiedzą teraz we Francyji, czego chce stronnictwo klerykalne polskie i opinija publiczna spogląda na te zachcianki złym okiem. Prawie wszystkie dzienniki przedrukowywują przekład ogłoszony przez *Bulletin international*, wiadomo zaś, że przekład ten spowodowany został głównie przez wzminkę o tym artykule w *Dzienniku poznańskim*. My zaś uzupełnimy informacyje podane przez *Dziennik poznański*: korespondentem z Rzymu do *Tygodnika katolickiego* jest ksiądz Wołyński, były redaktor znanego *Głosu kapłana polskiego* i jednocześnie były sekretarz tak zwanego departamentu spraw zagranicznych eks-rządu mistyfikującego z roku 1863. Ksiądz Wołyński, który ciska obecnie obelgi na Napoleona III, bawił atoli przez jedynaście miesięcy w Paryżu i pobierał przez cały ten czas zapomogi od rządu francuzkiego. I taka to wdzięczność! Spotwarza on tych, którzy go żywili!

Nie potrzebujemy dodawać, że informacyje korespondenta rosyjskiego co do osoby naszego korespondenta rzymskiego są zgoła nieprawdziwe. Kto czyta uważnie nasze rzymskie korespondencyje, ten z łatwością dostrzeże, że autorem ich nie jest i nie może być ks. Wołyński.

*) Przy obudwu mszach ksiądz Arcybiskup w czasie mszy swojéj *pax* patronom pacyfikałem udzielił. Inni księża zamiast podawać patenę do pocałowania, mają mieć na ołtarzu pacyfikał, pocałować go przy oracyji po *Agnus Dei* i po skończonéj mszy zanieść do pocałowania.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.